

DWUTYGODNIK STARSZOHARCERSKI

FOR MEMBERS ONLY

# NAJZŁOTY CYCIEK

Rok IV

Maczków, 24. kwietnia 1948 r.

Nr 9 (92)



archiwum  
harcerskie.pl



## Fragmety Konstytucji

### 3 Maja

Ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość i wolność wewnętrzną narodu... niniejszą konstytucję uchwalamy.

Miasta wszystkie królewskie w Rzeczypospolitej za wolne uznajemy. Obywatelów takowych, jako ludzi, ziem w miastach przez nich osiadłą, ich domy, wsie i terytoria, gdzie jakie do których miast prawnie teraz należą, własnością ich dziedziczną być przyznajemy.

Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiegokolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzicze z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyli by te nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający.

Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc całość państw, wolność obywatelska i porządek społeczności na równej wadze na zawsze zostawiały, trzy władze rząd Narodu Polskiego składać powinny, i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, to jest władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i straży i władza sądownicza w jurydykcyjach, na koniec ustanowionych lub ustanowić się mających.

Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonywania zależy... Zawarowawszy przeto wolnemu Narodowi Polskiemu władzę praw sobie stanowienia i moc baczności nad wszelką wykonawczą władzę, oraz wybierania urzędników do magistratur, władzę najwyższego wykonania praw królowi w radzie jego oddajemy, która to rada strażą praw zwać się będzie.

Władza sądownicza nie może być wykonywana ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione.

Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przetrwania całości swojej, Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nie innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż poświęca się jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą...

## ODEZWA

W okresie niepodległości Polski pomiędzy dwoma wojnami światowymi utrwaliła się tradycja gromadzenia w drodze darów i składek dobrowolnych fundusów na potrzeby oświaty szkolnej i pozaszkolnej przez cały miesiąc MAJ. Nawiązano ten zwyczaj majowego podatku dobrowolnego na oświatę do Konstytucji 3 Maja, jako do pomnika wielkiego powszechnego wysiłku w kierunku uczynienia z Polski porzobiorowej Państwa nowoczesnego i demokratycznego oraz rozpowszechnienia i podniesienia oświaty. — Zbiórki majowe, organizowane głównie przez Polską Macierz Szkolną, ale przy czynnym udziale wielu innych pokrewnych instytucji, jak np. Towarzystwo Szkoły Ludowej, cieszyły się ogromną popularnością i dawały poważne finansowe wyniki.

Pomimo, że mieliśmy pokaźną i stale rozwijającą się sieć szkolnictwa państwowego, samorządowego i prywatnego, pomimo, że budżet państwowy przewidywał znaczne kredyty na oświatę we wszelkich jej postaciach, potrzeby były tak olbrzymie, że trzeba było się uciekać do ofiarności publicznej. Nigdzie zresztą państwo we własnym zakresie nie może zaspakajać wszystkich potrzeb społeczeństwa. Nie mogła też Rzeczpospolita Polska w trudnym okresie tworzenia Państwa niepodległego i umacniania jego podstaw organizacyjnych, politycznych, gospodarczych i społecznych, poświęcić na oświatę tyle, by w czasie krótkim odrobić te wielkie zaniedbania, jakie odziedziczyliśmy po trzech wrogich okupacjach.

Zbiórka majowa stanowiła jak gdyby powszechną mobilizację całego społeczeństwa do świadczeń jednorazowych na te potrzeby oświatowe, które nie daly się zaspokoić z budżetu państwowego i dotacji samorządów. Jej wyniki tworzyły rodzaj rezerwy pieniężnej na ratownictwo oświatowe. Zgromadzone fundusze szły na szkoły, przedszkola, naukę z resztkami analfabetyzmu, z ciemnotą pozostawioną przez okupantów, w walce o podniesienie elementarnej wiedzy każdego Polaka i każdej Polki do poziomu demokratycznego państwa.

Czasy się zmieniły. Na emigracji ustały wszelkie publiczne świadczenia na potrzeby oświatowe ludności polskiej z wyjątkiem jedynie Wielkiej Brytanii, gdzie potrzeby te są w pewnym zakresie zaspakajane z brytyjskiego budżetu państwowego. W Kraju oświata przechodzi wielki kryzys z powodu wtłoczenia jej w obcy i kulturze polskiej wrogi system rosyjsko - marksistowsko - totalistycznej ideologii. Tam, pomimo wielkiej moralnej i kulturalnej odporności całego społeczeństwa — grozi naszemu





szkolnictwu wszystkich stopni z jednej strony przekształcenie go na wielki aparat propagandy politycznej i społecznej komunizmu sowieckiego, z drugiej rusyfikacja zewnętrzna i wewnętrzna z powodu nieszczęśliwego rusofilstwa, uprawianego przez rząd marionetek działający w myśl rozkazów Kremla i Kominformu.

Polacy na emigracji rozproszeni po całym niemal świecie, pozbawieni własnego, przez innych zbudowanego aparatu państwowej opieki, nie rozporządzając publicznymi środkami finansowymi, muszą w wielkim mozołe sami sobie radzić, muszą przede wszystkim wydobyc z siebie największy wysiłek, by dzieciom i młodzieży polskiej zapewnić choć najniezbędniejszą pomoc oświatową. I tutaj na emigracji przedstawiciele administracji warszawskiej usiłują przy czynnej pomocy placówek sowieckich opanować polskie szkolnictwo, aby młodzież przerabiać na swoją modłę.

W takich warunkach dobrowolny podatek majowy na oświatę jest nieukończenie bardziej jeszcze niezbędny, aniżeli był przed wojną w Kraju, zorganizowanym i stosunkowo zasobnym. Dzisiaj dziecko polskie, młodzież polska, dorosły Polak, pragnący się uczyć i dokształcać w zakresie języka ojczystego, historii, literatury, wiedzy o Polsce — mogą to osiągnąć jedynie o tyle, o ile sami, wszędzie gdziekolwiek się znajdujemy, zgromadzimy jakieś środki pieniężne na ratowanie młodego pokolenia przed wynarodowieniem, przed utratą silnego związku z historią i teraźniejszością Polski, z jej tradycjami i kulturą.

Potrzeby są tak olbrzymie, że największe wysiłki zbiórki nie zdołają ich w całości zaspokoić. Ale każdy ofiarowany dolar, funt, frank, korona, każdy zaoszczędzony na ten cel datek będzie w pewnym — choćby najsłabszym stopniu, ratował polskość jakiegoś młodego obywatela czy obywatelki, rzuconych przez smutny los wojny na obcą ziemię. Będzie zarazem przyczyniał się do wzmocnienia tego duchowego zachodnio-europejskiego i prawdziwie demokratycznego frontu, który się broni przed zalewem wschodniego totalizmu.

Dlatego wzywamy wszystkich Polaków na obczyźnie — wszystkich razem i każdego z osobna, by przez swoje organizacje terenowe oraz osobiście nie szczędzili wysiłku w celu wywołania takiego entuzjazmu dookoła zbiórki majowej 1948 roku, by nie tylko dała poważne wyniki pieniężne, ale aby się stała olbrzymią i powszechną demonstracją kulturalną wszystkich środowisk i skupień polskich za granicą.

Każdy teren zbiera przede wszystkim na swoje własne potrzeby. Ale wszystkie tereny składają ściśle rachunkowe sprawozdania Zarządowi

Funduszu Oświaty Polskiej za granicą, mającemu siedzibę w Londynie, 28, Beaufort Gardens, London S.W.3 Zarząd Funduszu nadzoruje prawidłowość i rzetelność zbiórki, ogłasza jej wyniki dla każdego kraju z osobna oraz sprawozdania ze sposobu zużycia zebranych pieniędzy.

Jeżeliby okazały się tereny, których najpilniejsze potrzeby oświatowe zostały czy mogą być zaspokojone z innych źródeł aniżeli fundusze ze zbiórki majowej, wówczas Zarząd — po uprzednim zasięgnięciu opinii organizacji terenów — będzie władny zarządzić zużycie terenowej nadwyżki na oświatę terenów bardziej potrzebujących.

Zarząd Funduszu wzywa wszystkie polskie organizacje terenowe, by już obecnie z całą energią przygotowywały obchody 3-go Maja oraz inne imprezy w ciągu całego Maja w taki sposób, by głęboko poruszyć polską opinię emigracyjną, by wstrząsnąć sumieniami obywateli i wydobyc z nich możliwie największą ofiarność na oświatę.

Wszyscy są moralnie zobowiązani do podatku majowego. Każdy winien dać więcej, aniżeli może — nikogo nie powinno zabraknąć!

Zygmunt Nagórski  
Prezes Zarządu Funduszu Oświaty  
Polskiej Zagranicą.

---

## Mojej maleńkiej...

Oczy masz pełne słonecznego złota,  
maleńka moja, najśladza panienko.  
W uśmiechu twoim drga dziwna tęsknota  
do dróg dalekich... nieznaczonych męką...

Tak lubię słuchać, gdy szept cichy wionie  
z ust twych różanych kwietnego kielicha...  
Nie trzeba słońca tam — na nieboskłon —  
Wtedy jest dobrze, słonecznie... tak cicho...

A gdy swą rączką dotkniesz ręki mojej  
— może to wieczność... może tylko chwila —  
ludzie są inni... pierzchną niepokojem...  
niebo do stóp mych wtedy się pochyla...

Kazimierz Wiehler.



## „Gwarancja Imperatorowej“ z 1767 r.

### w nowym wydaniu

(Artykuł dyskusyjny — przyp. Red.)

Znaleźliśmy się zatem ponownie — po blisko 200 latach — w rosyjskiej perze „wpływów i interesów“, po zakończeniu sześciolletniej wojny polsko - niemieckiej z 1939/45 r.

Formalnie wytworzyli nam tego rodzaju sytuację Alianci zachodni i to mimo najuroczystszych zobowiązań sojuszu polsko-brytyjskiego z dnia 25.8.1939 r., jak i wzniosłych zasad „Karty Atlantycznej“ (o cztery wolnościach), ustalonej przez Roosevelta i Churchilla w połowie 1942 r. Poddał nas w wyniku konferencji „Wielkiej Trójki“ w Teheranie, z grudnia 1943 r., wraz z całą Europą Środkową pod protektorat rosyjsko - sowiecki, przypominający „Gwarancje Imperatorowej“.

Sytuację dzisiejszą scharakteryzował sędziwy przywódca ludu polskiego Wincenty Witos w połowie 1945 r.: „Pamiętajcie, dzisiejszy Lebidiew (ambasador sowiecki w Polsce), to dawny Repnin...“ (carski ambasador z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego z lat 1764—1772).

Zastanówmy się jednak, czy nie zawniiliśmy w ostatnich czasach i sami. Czy nie ma w tym winy i naszej...

Zbudowana, wbrew zamierzeniom Pilsudskiego, niewielka po-wersalska Polska, nie mogła się obronić w momencie napadu Niemców we wrześniu 1939 r., tym więcej, gdy dołączyły się wojska rosyjsko-sowieckie, atakujące nas od tyłu. Okazaliśmy się nie tylko militarnie słabym dziedzictwem, ale i wewnętrznie skłóconym przy 30% mniejszości narodowych, nie chcących stać się Polakami w sensie etnograficznym. W ramach naszego Państwa znalazła się bowiem — jak wiadomo — i część Ziemi Wschodnich, historycznie litewsko-ruskich, stanowiących

do czasów Jagielly (a właściwie aż do Unii Lubelskiej z 1569 r.) państwo litewsko-ruskie, pod mianem Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicą w Wilnie. Weszły zatem w obręb po-wersalskiej Polski i element ty nam obce, związane jedynie wspólną historią sferowanego Państwa, wytworzonego na dawnych terenach Polski piastowskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i Wielkiego Księstwa Ruskiego, będących nigdyś pod władzą Piastów, Gedyminowiczów oraz Kurykowiczów (do 1240 r.), trzech dynastii trzech odrębnych państw. O tym nie wolno nam zapominać!

W tych warunkach, nie dziwne, iż przedwojenne hasło — „Polska dla Polaków...“ zwięzłe pojęcie Polski do ram dawnej Polski piastowskiej (nazwanej po 1569 r. — Koroną), do dorzecza Wisły i Warty. Ziemia Wschodnie poczęły się natomiast coraz to bardziej oddalać od polskości, Polskimi bowiem były jedynie w znaczeniu państwowym, a nie w znaczeniu narodowo-państwowym, równoznacznym z etnograficznym.

Właśnie, za niezrozumienie tej różnicy płacimy dziś ciężko!

Staliśmy się bowiem od roku 1945 jeszcze mniejszym państwem, etnograficzną „Polską dla Polaków“, z ludnością zmniejszoną do 2/3, jak i ze słabszym zaludnieniem na każdym kilometrze: 70 osób w porównaniu z 90 sprzed wojny. Po-ryzka reszta Ziemi Wschodnich odeszła do sąsiednich republik sowieckich — litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Mniejszość polska została wyrwana stamtąd z korzeniami... Rosja sferowała się z naszymi Ziemiami Wschodnimi. Dziedzictwo litewskich władców stało się częścią Moskwy.

A jednak można było do tego nie dopuścić!

Naturalnie, w oparciu o element chłopski — po 1918 r. — polski, litewski, białoruski i ukraiński, przy równoczesnym uszanowaniu i litewsko-ruskich dążeń separatystycznych (odśrodkowych) w stosunku do powojennej Polski, jako państwa jednolitego, jednego narodu... Mogła bowiem wówczas powstać jedynie „Polska Spółnota Ludów“ — na wzór Brytyjskiej Spółnoty Narodów — z odrębnymi rządami krajowymi i rządem związkowym w Warszawie, a nie Polska reprezentująca jeden naród. Zresztą dzisiejsze wypadki najlepiej nam udowodniły, do czego prowadzi niechęć spojrzania prawdzie w oczy.

Trudno było, chyba, kontynuować Unię Lubelską z 1569 r., w której nie wzięli udziału i chłopci (polscy, litewscy i ruscy) obok swej szlachty, dziś w całości polskiej. A tym bardziej przechodzić do porządku dziennego nad faktem, ujawniającym się coraz to bardziej po 1863 r., odradzania się zapomnianych narodowości... Fakt ten wysiępuje — jak wiadomo — i w innych państwach, do wodem tego choćby Irlandczycy w obrębie Brytyjskiej Spółnoty Narodów. Trzeba było raczej cofnąć się do 1386 r. — małżeństwa Jadwigi z Jagiellą — zawrzeć nowe „małżeństwo“. Ustalić bardziej nowocześnie zasady wzajemnego współżycia.

Nie chcieliśmy jednak tego uczynić. Oparliśmy się na Ziemach Wschodnich na elemente szlacheckim — ziemiańskim, kontynuując stare tradycje sprzed 1863 r. — wbrew rzeczywistości wśród szerokiej mas Sądziłmy, że uda nam się przywrócić do życia dawny element państwowo-twórczy na Ziemach Wschodnich, decydujący nigdyś o obliczu narodo-wo - państwowym nad Niemnem i Dnieprem...

Nie mieliśmy zrozumienia dla federacyjnych zamierzeń Pilsudskiego, zdającego sobie doskonale sprawę z powstałej sytuacji. Woleliśmy podzielić się z Rosją naddnieprzańskimi Ziemiami Wschodnimi,

zamiast je skupić — w oparciu o i separatystów — wokół Nowej Polski. Zresztą, i dziś nie ma zrozumienia, mimo oczywistych faktów.

Takim postępowaniem nie zdobędziemy sobie jednak zaufania w Środkowej Europie. Napietują nas jako skrajnych imperialistów, dążących do wynaradawiania sferowanych ludów. Polska szlacheka była wobec tego bardziej wyrobiona politycznie. Wyrównanie różnic narodowościowych w zjednoczonym państwie szlacheckim polsko - litewsko - ruskim rozłożyła na kilka wieków — od 1569 do 1791 r. Konstytucja 3 Maja z 1791 r. uznała dopiero jeden Naród Polski nad Wartą, Wisłą, Niemnem i Dnieprem. Starła się dociągnąć do nowej koncepcji i chłopów — polskich, litewskich i ruskich.

Kraj zaczyna lepiej rozumieć sytuację niż emigracja, żyjąca przedwojennymi pojęciami. Stara się naprawić błędy przeszłości w warunkach nie łatwych...

Rodzą się postanowienia pracy od podstaw, pracy realnej, pozytywnej jak po roku 1863 r. Praca wre... Ruszyło życie. Zapaliły się nowe nadzieje!

Poważna opinia polityczna w Polsce z coraz to większym niepokojem śledzi rozwój obecnej sytuacji międzynarodowej. Obserwuje wzmagające się napięcia między Anglo-Amerykanami a Rosją Sowiecką. Obawia się, by napięcia te nie odbiły się w końcu na Polsce, by stała się znów pionkiem na szachownicy w grze Wielkich Mocarstw o „panowna nad światem“... Stąd i ponuro dziś w Polsce. Wiele gorczy!

• • •

Obecna sytuacja przypomina mocno i okres „Wielkiej Emigracji“ naszej, wytworzonej po upadku Powstania Listopadowego z 1830/31 r.

Polityka „Hotelu Lambert“, uprawiana we Francji pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego



go (1770—1861), nie koronowanego króla Polski, stanęła po śmierci cara Mikołaja I (1825—1855), zdetronizowanego króla „Kongresówki”, pogromcy powstania, wobec trudnego zadania, co zrobić dalej?

Książę począł sobie bowiem coraz lepiej uświadamiać, iż punkt ciężkości sprawy polskiej zaczyna się przesuwać do Kraju i że tam, z chwilą narastania pokoju, wypracowywać się będzie nowa polityka trwania... A tymczasem, Kraj zahukany, zdeorientowany, czekał — wpatrzony w Zachód. W ówczesnej Rosji natomiast, pod rządami nowego cara Aleksandra II (1855—1881), zaczął narastać potężny prąd panslawistyczny, dążący do zjednoczenia Słowian pod berłem cara rosyjskiego. Pojawili się nawet głosy, żądające odbudowy dawnej Polski z 1772 r., naturalnie sfederowanej z Imperium Czarów! Obiecywano amnestię, możliwość powrotu do Kraju... Starano się przeciwnie Czarotoryjskiego na stronę carskiej Rosji, na stronę „Nowej linii” politycznej. Wysłano nawet doń jego siostrzeńca Tytusa Działyńskiego.

Wobec tego zaczął się książę Adam zastanawiać, wahać...

Konjunktura pogarszała się bowiem z tygodnia na tydzień. Rachuby na pomoc mocarstw zachodnich stawały się coraz to gorsze. Wreszcie ujął swe rozważania w formę protokołu „rozmowy ze siostrzeńcem” w dniu 8.8.1855 r. Protokół ten znajduje się w zbiorze dokumentów rodzinnych Czarotoryjskich (przytoczony został w londyńskim Dz. Pol. Nr. 72/47).

Zważywszy wszystko, pro i contra, taką oto jednak w końcu powziął decyzję: „Jeśli Rosja ma, naprawdę, dobre intencje wobec Polaków, to

nie jej nie stoi na przeszkodzie, by natychmiast je czynem okazać. Emigracja nie może się dobrowolnie likwidować, dopóki nie został spełniony cel, który sobie wyznaczyła... Emigracja bowiem to ludzie, którzy dobrowolnie skazali się na wygnanie, by wolać o sprawiedliwość dla Kraju i to tak długo, jak to będzie potrzeba. Taka jest jej misja!

Kraj natomiast winien się starać o wyzyskanie każdego momentu, by nie tracąc z oczu odległego być może, ale niezmiennego celu, próbować kompromisu i starać się ten wyciągnąć jak najwięcej realnych korzyści. Dla Kraju naszego postawa taka jest wprost koniecznością.

Jednak, gdyżby Rosjanie potrafili naprawdę przywiązać do siebie Polaków, byłoby nie do pokonania. Wówczas można by się i zgodzić... Przyszłoby i czas na budowę „Federacji Ludów Słowiańskich”.

Federacja taka zapoczątkowała by nową erę w świecie sprawiedliwości, postępu i dobrobytu.

Ale do tego — potrzeba, doprawdy, niezwykłej szczerości, a zwłaszcza czystości myślenia ze strony Rosji...

Zastanówmy się, czy inaczej jest dziś?

Czy fakt stanięcia po-jaltańskiej Polski po blisko 800 latach nad 500 km wybrzeżem Bałtyku, jak i dolną Odrą i Nisą Łużycką, za poparciem Sowietów, nie przypomina nam dawnych tendencji rosyjskich s a m o d z i e l n e g o uregulowania sprawy polskiej przez Rosję?...

Pamiętajmy, że w polityce międzynarodowej udają się jedynie te koncepcje, które znajdują poparcie w zbieżności interesów innych.

Starajmy się wobec tego o podobną zbieżność dla problemu Łaby.

Nie zapominać jednak i o naprawieniu błędów na Ziemiach Wschodnich.

Jerzy Boleszczyk-Zakrzewski.

## NIEBO GWIAZDZISTE NA WIOSNE

Gwiazdozbiory, znajdujące się nad poziomem na wiosennym niebie, nie odznaczają się jasnymi gwiazdami. Z początku są jeszcze widoczne po zachodzie Słońca niektóre z gwiazdozbiorów nieba zimowego, jak Orion, Pies Wielki i Byk, jednakże kryją się one coraz wcześniej za horyzontem. Syriusz po zapadnięciu zmroku znajduje się jeszcze dość wysoko i ciekawym jest śledzenie, kiedy staje się widocznym po zachodzie Słońca.

W roku bieżącym zachodnią część nieba obfituje w jasne gwiazdy, ponieważ oprócz świetlnych gwiazd zawsze widocznych królują jeszcze na nim trzy jasne planety.

Z gwiazdozbiorów widocznych na wschodniej półkuli nieba spostrzegamy przede wszystkim w pobliżu południka Lwa Wielkiego, który należy do gwiazdozbiorów zodiakalnych. Znajduje się w nim gwiazda pierwszej wielkości Regulus.

Poniżej Lwa i Raka rozciąga się długi gwiazdozbiór Hydry, której głowa leży poniżej Raka. Posuwając się dalej na wschód spostrzegamy nisko nad horyzontem jasną gwiazdę Kłosa (Spica), w gwiazdozbiorze Panny. Nieco wyżej i bardziej na wschód widać żółtą gwiazdę Ark-

tura w Wolarzu. Wielka niedźwiedzica o tej porze roku wznosi się coraz wyżej na niebie i jest gwiazdozbiorem okołozenitalnym.

Patrząc ku północy widzimy nisko nad horyzontem Lirę i Łabędzia, które z czasem będą się wznosić coraz wyżej.

Ponieważ z początku wiosny znajduje się w powietrzu jeszcze mało pary wodnej i pyłu, więc jego przezroczystość bywa często bardzo znaczna, co można spostrzec obserwując gwiazdy w pobliżu horyzontu.

Słońce przeszło w dniu 21. marca na północną półkulę nieba czyli nastąpiła równość wiosenna, albowiem w owym dniu dzień staje się równym nocy. W ciągu najbliższych miesięcy długość dnia będzie szybko wzrastać (patrz tablicę).

Wskutek coraz bardziej wzrastającej odległości kątowej Słońca od równika niebieskiego, zorza wieczorna zajmuje coraz większą część nieba, aż wreszcie począwszy od połowy przechodzi bezpośrednio w zorzę poranną, tak, że właściwie noc znika. Aby zapadła zupełna ciemność nocna, trzeba, aby Słońce zanurzyło się o 18° pod horyzont. Jeżeli to nie zachodzi, górne warstwy atmosfery rozpraszają dostateczną ilość światła, aby noc rozjaśnić.



Data	Wschód	Zachód	Zmrok	Długość dnia
1948.				
1.IV	6 <sup>h</sup> 08 <sup>m</sup>	19 <sup>h</sup> 02 <sup>m</sup>	20 <sup>h</sup> 30 <sup>m</sup>	12 <sup>h</sup> 54 <sup>m</sup>
15.	5 41	19 22	21 36	13 41
1.V	5 06	19 50	22 48	14 44
15.	4 39	20 15	—	15 36
1.VI	4 17	20 41	—	16 24
15.	4 03	20 59	—	16 56

Jak zwykle rubryka „Zmrok“ podaje moment zapadnięcia zupełnej nocy.

#### FAZY KSIĘŻYCA

	Nów	Pełnia
Kwiecień	9.1	23.9
Maj	8.7	23.5
Czerwiec	7.2	22.0

#### PLANETY

Wenus jest nadal widoczna na zachodzie. Świeci ona bardzo silnie tak, że w ciemne noce nietrudno zauważyć, że wpływa ona wydatnie na rozjaśnienie mroków nocy. Warunkiem koniecznym takiej obserwacji jest brak jakiegokolwiek światła zakłócającego zjawisko. Również i oko musi być przystosowane do ciemności. Od połowy kwietnia zaczyna się ona zbliżać pozornie do Słońca i 15.IV znika z wieczornego nieba.

Mars i Saturn są nadal widoczne na tle gwiazdzbioru Lwa. Z początku Mars, posuwający się ruchem wstecznym, zbliża się do Saturna: wtedy obie planety tworzą ciekawą parę jasnych gwiazd bliskich siebie w początku kwietnia, odległość około 2%. W pierwszej połowie kwietnia Mars zmienia ruch wsteczny na

prosty i zaczyna oddalać się od Saturna.

Jowisz widoczny jest w późnych godzinach nocy, wschodzi jednak coraz to wcześniej i 16.IV. znajduje się w opozycji ze Słońcem: świeci wtedy całą noc na południowej stronie nieba.

S. L.

ERRATA do Nr 8(91) „Naszego Zycia“:

Str. 12. kol. I. Wiersz 11 od góry, jest: 0.5, powinno być: 0°5

Wiersz 12 od góry, jest: blisko, powinno być: bliskie.

Wiersz 7 od dołu, jest: Mensura, powinno być: Mensurae.

Wiersz 3 od dołu, jest: Asap'a, powinno być: Asaph'a.

## P R A C A

(Artykuł dyskusyjny dla starszej młodzieży harcerskiej).

Na ten temat zapisano już dużo stron i znamy wiele różnych ujęć tego zagadnienia w zależności od autora lub też reprezentowanego światopoglądu. Tym niemniej każdy człowiek musi się nad tymi sprawami sam zastanowić i dobrze je przetrwać. Myślę, że te kilka myśli może ułatwić niejednemu wyrobienie swego własnego zdania o tej sprawie.

Gdybyśmy się pokusili o definicję pracy, to można by tym mianem nazwać pewien wysiłek fizyczny lub umysłowy, mający na celu stworzenie nowej wartości.

Słyszymy np. wiele zdań takich, gdzie ludzie wprost mówią: „Dlaczego mamy pracować — dlaczego musimy pracować — kto nas do tego zmusi?“

Pracować musimy, bo tak jest urządzony świat, że bez pracy nikt nie może się utrzymać przy życiu. Było już dużo ludzi pragnących uczynić świat szczęśliwym bez pracy, znoju i potu, lecz to było i będzie jednak tylko utopią.

Jeśli chodzi o pytanie, dlaczego musimy pracować, a kto nas do tego zmusi — to musimy tutaj sobie uświadomić kilka drobnych faktów. Otóż gdybyśmy samotnie żyli na jakiejś bezludnej wyspie, to moglibyśmy sobie żyć jak chcemy, a nawet umierać bez pracy.

Jednak wyspy takiej nie znajdziemy, a musimy żyć między takimi samymi ludźmi, jak my. W ciągu wieków zostaliśmy tzw. społeczeństwem, tzn. sumą jednostek, względnie pewną całością, której częściami są jed-

nostki, jak to twierdzą uniwersaliści. Więc ta suma lub też całość każe nam pracować nie tylko dla siebie, ale i dla tej całości również. Stąd wynika jasno, że praca stała się dla nas jak gdyby obowiązkiem.

Czyż mamy rozpaczć z tego powodu, lub opierać się społecznym nakazom? Myślę, że ani jedno, ani drugie nie powinno tu mieć miejsca, gdyż w wyniku przynosi ze sobą walkę jednostki przeciwko społeczności lub odwrotnie, a w rezultacie zawsze jednostka musi tę walkę przegrać. Zatem musimy się poddać tej sile społeczności i temu obowiązkowi — ale to nie powód do zwieszenia głowy i pogrążania się w smutku. Praca — to nie jest tylko sam wysiłek umysłowy lub fizyczny. Jest to również tworzenie pewnych nowych wartości dla siebie lub innych. Co zatem idzie — powiększenie naszych możliwości i naszego znaczenia w społeczeństwie. Jakkolwiek wszyscy jesteśmy cząstkami tej samej społeczności — całości, to jednak cząstki te mocno różnią się między sobą własnie pod względem możliwości tworzenia nowych wartości. Są jednostki, które tworzą wartości wielkie, bardzo trwałe i wyjątkowe. Inne znowu — wartości małe i krótkotrwałe. Jednakże wspólny ich wysiłek nie pójdzie na marne i wartości te nie przepadają bez śladu.

Widzimy więc, że tworzenie wartości, inaczej mówiąc, jest stawianiem się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Ta ostatnia sprawa interesuje już nie tylko społeczeństwo, ale



i samą jednostkę, gdyż przyniesie to jej bezpośrednie korzyści. Pożyteczne jednostki są podstawą rozwoju społeczności i motorem postępu. Tym samym więc pozostają one pod ochroną tej społeczności. Natomiast jednostki nieproduktywne są często nawet z organizmu społecznego usuwane, jak martwe komórki z organizmu żywego. Raz oderwane jednostki od społeczeństwa muszą ostatecznie zginąć. Z tego wypływa, zdaje się, logiczny wniosek, że praca jest jednak naszym obowiązkiem i to nie tylko fizycznym, ale i moralnym. Moralnym? No tak — jeśli już myślimy kategoriami społecznymi, to jakie mamy prawo do korzystania z cudzych wartości, cudzych produktów pracy, jeśli własnych nie tworzymy? Czyż możemy być ciężarem dla innych — dla społeczeństwa?

Stale pomnażanie wartości daje nam nie tylko samą ich sumę, ale daje coś więcej — lepszą podstawę albo, powiedzmy, mierzwę dla powstania nowej wartości. Jeśli zatem uznajemy ten fakt, to czyż bardzo będziemy zdziwieni słysząc, że praca jest błogosławieństwem, lub że praca uszlachetnia, Czyż świadome wykonywanie pracy, czyli tworzenie wartości, nie jest już pewną pośrednią formą doskonałości, lub przynajmniej jej realizacją? Z całą pewnością tak, gdyż ludzi uszlachetnych można spotkać tylko w żywym społeczeństwie, ale nigdy między blakającymi się samotnie. Jeżeli powiedzieliśmy, że społeczeństwo otacza opieką ludzi pożytecznych, to musimy tu jeszcze wspomnieć o stosunku tego społeczeństwa do wykonanej pracy. Otóż z reguły społeczeństwo otacza ją szacunkiem i chroni przed zniszczeniem. Ale zdarza się, że pewni ludzie są

bardzo dumni ze swojej własnej pracy i żądają dla niej szacunku, natomiast odnoszą się lekceważąco do pracy innych osób, często nawet ją niszczą, nie zwracając żadnej uwagi na to, że przynoszą tym szkodę społeczeństwu, oraz nie pamiętając, jak przykrą rzeczą byłoby, gdyby to ich spotkało. Na cóż tworzyć wartości samemu, jeśli równocześnie niszczy się dorobek lub wysiłek innych? Jest to tylko przyczynek do zahamowania postępu społecznego! Próżne będą nasze wysiłki, jeśli chcemy tworzyć nowe wartości, niszcząc już istniejące, stworzone przez innych.

Ważną jest rzeczą, abyśmy sobie zdawali sprawę z tego, że to, co budujemy w tej chwili, jest oparte na pracy wielu pokoleń i że nie zaczynamy od samego początku, bo wtedy nie wiedzielibyśmy, co znaczy słowo „postęp”. Chyba niepotrzebne dalsze dowodzenie, że tworzenie nowych wartości musi być oparte na wzajemnym poszanowaniu wysiłku i wyników pracy.

Niedobrze byłoby, gdybyśmy wszystkim jednostkom pozwolili wybrać dowolny kierunek pracy. W tym względzie wszyscy muszą przyjąć jedną wspólną zasadę: kierowanie się do b r e m o g ó l n y m. Cel ogólny — to dobro społeczne, a drogi i metody mogą się ze sobą różnić nawet biegunowo.

W jaki sposób będziemy mogli ocenić stopień realizacji tego dobra społecznego? Otóż miernikiem może tu być postęp w każdej dziedzinie życia i, oczywiście, etapy tego postępu muszą nam wskazywać stale dodatnie różnice.

O uszy nasze często obija się wyraz „postępowy” itp. odmiany tego pojęcia. Jest to termin stale nadużywany przez wszystkie partie polityczne, którym zdaje się, że ich program polityczny daje im równocześnie monopol na patriotyzm, uczciwe zamiary i uczciwych realizatorów tego programu. Każdy, kto dmie w ich

trąbę, zwie się „postępowym”, a inni „zacofanymi” lub, jak jest obecnie w modzie, „realistami”. Jednak muszę się zastrzec, że nie o takim „postępie” tutaj myślę. Mam na myśli postęp, który zarówno społeczeństwo jak i jednostkę podnosi na coraz wyższy poziom kultury, cywilizacji i techniki produkcyjnej. Oczywiście wszelki postęp może być dokonany jedynie przez rzetelną i umiejętną pracę w danej gałęzi życia społecznego.

Jednakże raz jeszcze przypomnieć należy, że „pracą” nie będziemy nazywali samego tylko męczenia się mięskulów, lub umysłu, względnie pocenia się. Jak już wspominałem na początku gawędy, praca musi być oceniana w stosunku do powiększenia wartości lub użyteczności wytworu. Od razu nasuwa się zagadnienie co do sposobu wykonywania pracy i co się z tym wiąże — przygotowanie do jej wytworzenia. Przygotowaniem będzie każde ulepszenie metody swojej pracy, czyli, innymi słowami, stałe doskonalenie się w zawodzie.

Każdy człowiek jest w pewnym stopniu z natury już przygotowany do pracy, jeśli tylko jest normalnie zbudowany i nie ma zaburzeń psychicznych. Oczywiście, między różnymi ludźmi zachodzą szalone różnice pod względem inteligencji, uzdolnień itp. cech. Jest to jeszcze jeden argument przeciwko tym, którzy głoszą hasło równości wszystkich ludzi, chcą zdeptać pewne osobiste walory jednostek i ściągnąć wszystkich na najniższy poziom. Jednakże obok tych cech wchodzi tu w grę przygotowanie zawodowe, gdzie każda jednostka musi się uczyć przez dłuższy czas wykonywania pewnych czynności, polegających na opanowaniu złożonych ruchów mięśni lub kombinacji myślowych, aby potem zdobyć tzw. rutynę w swoim zawodzie i pewien poziom zasadniczy.

Na przygotowanie zawodowe musimy obecnie zwracać bardzo pilnie uwagę. Każdy człowiek ma pewne wrodzone uzdolnienia i skłonności. Są ludzie, którzy mogą dla nas stanowić przykład splotu sprzeczności,

gdyż idą za swymi skłonnościami w innym kierunku, niż wskazywałyby na to ich uzdolnienia. Są zwykle malcontentami w życiu. Tworzą tylko mierne wartości, choć w innej dziedzinie mogą liczyć na stworzenie pewnych trwałych wartości i zadowolenie z uzyskanych wyników. Widzimy więc, że trzeba poznać swoje skłonności i uzdolnienia pierwiej, nim się zacznie uczyć jakiegoś zawodu. Gdy się jednak te rzeczy zna, trzeba na pierwszym miejscu stawiać uzdolnienia.

Jeśli pójdziemy zgodnie z naszymi uzdolnieniami, możemy być pewni jak najlepszych rezultatów w życiu społecznym, gdyż staniemy się optymalnie pożytecznymi członkami społeczności i nasza pozycja będzie na odpowiednim poziomie. Przynosi to zresztą ze sobą duże zadowolenie ze swej pracy i z osiągniętych wyników, oraz zaspakaja wrodzoną próżność, jeśli chodzi o uznanie przez naszych bliźnich.

Mówiąc o zdobywaniu zawodu, musimy się zastanowić, w jakim okresie życia musimy zacząć się do niego przygotowywać. Zasadniczo nigdy nie jest za późno na zdobywanie jakiegoś zawodu. Jednakże jednostka będzie szczęśliwsza, jeśli zdoła sobie zawód przed wejściem do procesu produkcyjnego w gospodarce społeczeństwa. Kiedy to się zaczyna? Otóż, z grubsza biorąc, okres produkcyjny człowieka waha się między 16 i 60 rokiem życia. Zatem około 16. roku życia trzeba się uczyć zawodu. Wiemy wszyscy, że okres wojny zatrzymał nas wszystkich w tej dziedzinie, mimo że każdemu z nas przybyło parę lat życia. Czyż może być jednak za późno? O nie, ale teraz trzeba się postarać odrobić stracony czas. Trzeba działać bardziej świadomie i zmusić się do intensywniej pracy, aby jak najprędzej stać się pożytecznym. Przy okazji należy pamiętać o częstym nieporozumieniu: Mamy nieraz do wyboru zdobyć wiedzę lub umiejętności. Co jest ważniejsze? Oczywiście, jedno i drugie winno iść w parze, choć, moim zdaniem, należy dać przewagę



umiejętnościom — co będzie tylko świadczyło o realnym podejściu do pracy. W wypadku przewagi wiedzy, mamy smutne przykłady teoretyków, którzy w praktyce okazują się b. powierzchniowie przygotowani do zawodu. Zastrzegam się jednak, że nie chcę umniejszać znaczenia wiedzy w zawodzie i nie chcę być przez to źle zrozumianym. Chodzi mi tylko o ujęcie zjawiska pracy w sposób rzeczowy. Jest zupełnie oczywiste, że każdy człowiek, chcący stać się jednostką produktywną, musi posiadać wiele umiejętności, jeśli sobie jako tako ma dawać radę w życiu.

Umiejętności dalały się z grubszą podzielić na ogólne i specjalne. Ogólnymi byłyby tu np. umiejętność pływania, jazdy na rowerze, kierowanie samochodem, pisanie, czytanie itp. Specjalnymi byłyby np. takie jak precyzyjne nawijanie motorów, analiza bilansów, chirurgia itp. Widzimy jasno z tego podziału, że umiejętności ogólnych każdy człowiek może nabyć b. dużo. Natomiast nabycie umiejętności specjalnej wymaga dużo pracy i nauki, a więc można ich posiadać tylko małą ilość. Z tego, zdaje się, można wyciągnąć praktyczny wniosek, że w programach wychowawczych Harcerstwa winniśmy dawać naszym wychowankom okazję i pomoc przy zdobywaniu umiejętności ogólnych.

Zdobywanie umiejętności ogólnych (w naszym języku sprawności) winno nas zajmować od pierwszych chwil naszego świadomego życia, a wtedy zdobyć umiejętności specjalnej przez naukę i ćwiczenia stanie się łatwe i będzie naszym zadaniem i da nam źródło dla utrzymania siebie i innych. Tak innych!! Gdyż jak na początku wspomniałem, żyjemy w społeczności ludzkiej — więc musimy jej oddać zawiązkę to, co ona nam dała. Czerpalimy od niej środki na utrzymanie, na szkolenie, na start w życie. Tak samo i my jesteśmy zobowiązani dawać innym okazję do startu życiowego, pomagając im w szkoleniu się, wychowywaniu i pokrywaniu wydatków na ich utrzymanie.

Czyż nasz altruizm ma wypływać wyłącznie z ramowego wyrachowania? Nie tylko z ramowego rachunku, bo jako chrześcijanie musimy pamiętać, że dobre uczynki winny płynąć z odruchów serca, często nieświadomych, uwypuklając dobrą stronę naszej ułomnej natury ludzkiej.

Byłbym niekonsekwentnym, gdybym zapomniał tutaj podkreślić, że najpełniejszym rozwiązaniem tego problemu jest założenie własnego ogniska rodzinnego, gdzie pojęcie altruizmu przybiera najbardziej realne kształty, a równocześnie potęguje się przez uczucia rodzinne. I to jest właśnie sens głębszy naszego postępu, naszego wysiłku i pracy. Pojęciem przeciwnym altruizmu jest egoizm. Jednak, zdaje się, że byłby zbyt cynicznym trud naszkicowania społeczności złożonej z egoistów. Wielu druhów na pewno powie, że bujam w chmurach, a życie jest inne, niż ja je przedstawiam. Wobec tego z góry się zastrzegam, że wiem o tym, iż w życiu gospodarczym decyduje najczęściej egoizm dla uzyskania korzyści materialnych. Jednak czy to musi tak pozostać stale i czy взгляды moralne nie powinny mieć przewagi nad materialnymi, to można sobie jeszcze podyskutować. Szczególnie ważne to jest w obecnych ciężkich czasach dla ludzkości, kiedy wielu mężowie stanu biją na alarm, że trzeba zmienić motoryczną siłę naszej działalności, lub ją ująć w koryto, gdyż grozi nam zagłada naszej cywilizacji.

Zaczawszy od szeregu encyklik papieskich, z których wspomnę choćby „Rerum Novarum”, „Quadragesimo Anno” i kilka ostatnich Encyklik Papieża XII., a skończywszy na próbach wielkich polityków, jak np. F. D. Roosevelt, jesteśmy świadkami nadludzkich wysiłków czynionych dla wprowadzenia bardziej uornowanych form życia. Usiłowania te mają zresztą na celu nie tylko dobro powszechne ludzkości, ale i szczęście osobiste jednostki.

Czarny Rekin.

## Czyś widziała już Mario...

(Nadesłane z Polski)

Czyś widziała już, Mario, Syna?  
Zmartwychwstał!  
Nad pustym grobem Anioł biel skrzydeł rozpina.  
Czyś widziała Maryjo, już Syna?

O Ty, Matko. Ty, Matko jedyna,  
Coś umiała poprzez Zwiastowanie,  
Przez Betlem aż tu do stóp krzyża,  
Coś umiała pod krzyż swego Syna  
Dojść bez zwątpień, bez wahań, bez skazy...  
Tyś wierzyła, że przyjdzie godzina,  
Co grobowe odwali Ci giazy,  
Co Ci słońce powróci na nowo.

Zyje Syn Twój! Alleluja!  
Zyje Syn Twój! Wiesz Królowo?  
Alleluja, Alleluja!  
Znów się ciałem stało słowol  
Alleluja!...

Niechaj niebo i ziemia Ci śpiewa,  
Niechaj radość śpiewają Ci kwiaty,  
Niechaj szczęściem zasumują Ci drzewa!  
Tobie, coś była przy Nim na górze Golgoty,  
Tobie, któraś widziała, jak Twój Jezus kona,  
Tobie, któraś tuliła wystygłe ramiona,  
Jak kiedyś w Nazarecie, w stajence przed laty...  
Och, Tyś dawno widziała, że straciłaś Syna,  
Jeszcze zanim ten Syn Twój na świat się narodził,  
Jeszcze zanim ktokolwiek poznał Go na świecie,  
Wszystko, wszystko widziała, Twa miłość matczyną,  
Wiecznym światłem rozdatą od chwili poczęcia,  
Od chwili, kiedy jasną twarzączkę dziewczęcą  
Okoliła promienna gloria Matki Boga,  
Widziałaś: nie dla Siebie zrodziś, Mario, Dziecię.

On przyszedł służyć wszystkim. On ukochał ludzi  
Tak, że „duszę położył za owieczki swoje”.

Wiosna... Ziemia do życia, do szczęścia się budzi.

Alleluja!...  
Nad grobem biel skrzydeł Anioła.  
„Nie masz Go tu! Zmartwychwstał!  
Zruście troski z czoła!  
Nie ma śmierci! Zwycięstwa wybiła godzina!”

O Mario, Mario, Mario!  
Widziałaś już Syna?..

Hanka Sosnowska.



## Pierwszy Święty Polski

Stawał się dzień. Pierwsze plomienie wschodzącego słońca rozświetliły mroczne lasy i knieje Pomorza pruskiego. Wczesna wiosna pokryła już drzewa szumiącym listowiem. Krzewy ubarwiły się kwieciami przetróznym, a murawa błyszczcza zieleńią świeżej trawy.

Na jednej z leśnych polan, wśród dębów, które zdały się być równie wieczne jak świat, jak słońce i gwiazdy, na glazie poświęconym przez pogański lud Prusów, swym bogom i bożkom, biskup Wojciech sprawował Mszę św.

Nie było przy nim asysty, nie było przy nim orszaku wspaniałego, ale byli tylko dwaj wierni towarzysze: brat jego, również kapłan Radim-Gaudenty i ukochany kleryk Bogusz. Nie było przy nich świąty, bo „oni nie przyszli po łup bojowy“ (Norwid).

Wyznawając prośbę: Prosimy Cię Panie, abyś... do pocztu wybranych swoich zaliczyć (nas) raczył“ (z Mszy św.), czuł biskup Wojciech, że jest to ostatnia ofiara, którą sprawuje. Czuł, że ta codzienna zwykła ofiara bezkrawa dziś stanie się krwawą. Czuł, że dziś, właśnie dziś, otrzyma ten dar, o którym już od dawna w snach i widzeniach objawienia miał. Darem tym była ofiara z życia, ofiara z krwi przelanej jako

„zapłata sprawiedliwego“ za „Dobrą Nowinę“, przyniesioną w te strony.

I gdy po raz ostatni zjednoczył się z Bogiem w Komunii św. i modlił się, by stała się dlań „lekarstwem na wieczność“, wyrzucona zdradziecko i podstępnie włócznia z za krzaka dała niebu jeszcze jednego męczennika. A krople krwi jego, które zrosiły trawę, zaiste stały się drogimi rubinami jego korony męczenniczej.

Było to w dniu św. Jerzego, 13. kwietnia 997 roku.

Było to lat temu 951.

Na pewno niejedyn z nas zapyta, dlaczego po latach niemal tysiącu wracamy do tamtej chwili,

Na pewno niejedyn z nas dziś się nie mało, dlaczego to obecny Prymas Polski, Ksiądz Kardynał Hlond, również wraca do tamtych dni i aż o nich list pasterski ogłosił?

I oto staje przed nami pytanie, pytanie zasadnicze, pytanie, na które chcielibyśmy dać sobie odpowiedź: kim był św. Wojciech?

Trudno i łatwo odpowiedzieć zarazem,

Wiemy wszyscy, wiemy z pewnością, że był biskupem, że był męczennikiem, Wiemy nawet, że nie był z pochodzenia Polakiem. Wiemy, że w Gnieźnie jest jemu poświęcona katedra, a chociaż to wyjaśnia nam już wiele, nie jest wszystkim.

Kim był św. Wojciech?

Żeby dać na to chociaż pobieżną odpowiedź, spróbujmy przypomnieć sobie, jak wyglądała wówczas Europa.

Pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa dobiega końca. Zachód przeżywa odradzenie się Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Wschód poczyna przyjmować chrześcijaństwo. Pogaństwo jeszcze wszędzie jest silne, a nie brak ludów, które dopiero za lat kilkaset przyjmą naukę Ewangelii.

Z tych mroków, z tego chaosu wylania się Polska. Wylania się w loskocie walących się posągów i bożków pogańskich i śpiewie łacińskim kapłanów, niosących ludom chrześcijaństwo. Wylania się gwarem bitewnym, i szczykiem oręża, którym władcy polscy pokazują zaborczym Niemcom, że nie wolno bezkarnie ich siedzib nachodzić. Wylania się wysilkami i zabiegami zjednoczenia ludów słowiańskich od Odry i Nissy po Dniepr, od zielonych fal Bałtyku, po błękitne wody morza Czarnego. Był to okres powstawania Polski. To była jej wiosna.

Ale dzieje nie tworzą się same. Musieli być ludzie, którzy wiedzieli, czego chcą. Musieli być mężowie, krew z krwi, i kość z kości, Słowianie, żeby zrozumieć już wtedy, że siła Słowiańszczyzny leży w zjednoczeniu się ludów, jak dziś powiedzielibyśmy — Międzymorza.

Było ich kilku. Pierwszym był Mieszko I, założyciel dynastii Piastów.

Ale właściwą realizację tej idei podjął dopiero syn jego. Nasz król ulubiony: Bolesław Chrobry, też Wielkim zwany, o którym mówiono, że „więcej i szybciej bitwy wygrywał, niż czyta się o nich“. Ale ten nie był już w wysilkach swych sam. Bo miał przyjaciela, biskupa i męczennika, który swym wpływem tak za życia, jak i po śmierci nadał nadprzyrodzony rys zamierzonej budowie. Był nim właśnie św. Wojciech.

Św. Wojciech pochodził z rodziny udzielnych książąt słowiańskich, z możnego rodu Sławników, których stolicą była Lubica. Ziemię ich, obejmującą część Czech, Moraw, Łużyc i Śląska graniczyły przez Kładzkę z Polską. Byli oni gorliwymi katolikami. Pomimo sąsiedztwa, byli z Polską w przyjaźni i przemyślnie przeciwko czeskiej rodzinie Przemysławów, którzy dążyli do zagarnięcia księstwa lubickiego.

Św. Wojciech, jako jeden z młodszych synów, urodził się w 956 roku. Przeznaczony początkowo na rycerza, o czym świadczy jego imię, znaczące „pociecha wojska“, ciężko chorował w dzieciństwie. Ofiarowany przez matkę Strzeżysławę Bogu, podniósł „martwą powiekę“ i od tej chwili po szybkim powrocie do zdrowia, oddał się całkowicie służbie Bożej. Odbarzony wielkimi zdolnościami



mi, został przez matkę, która była nie tylko pobożną, ale i mądrą kobietą, oddany do najlepszej wówczas szkoły do Magdeburga.

Tam zaopiekował się nim przyjaciel ojca, świątły biskup Adalbert, który w krótkim czasie taką zapłonął miłością do roztropnego ucznia, że swoje imię mu nadał w czasie Bierzmowania.

Uczył się Wojciech-Adalbert świetnie, a jedyny raz chłostę otrzymał za to, że w szkole do nauczyciela nie po łacinie, ale „Gospodine pomiluj” zawał. Jedynym zaś roztargnieniem w nauce były chwile, gdy w czasie przerw w szkole, nie na zabawy, lecz do kościoła uciekał, „szukając pokrzepienia u Bogurodzicy”, jak powiada autor z XIV stulecia.

Obserwując go, zdążyć się mogło, że wkrótce już oderwie się zupełnie od spraw ziemskich. Ale Bóg innymi szlakami chciał go prowadzić!

Oto, wracając z Magdeburga do domu, zatrzymał się na dni niewiele w Pradze, gdzie właśnie radzono, kto obejmie stolicę biskupią, po zmarłym w tym czasie biskupie Ditmarze. Trudno dziś powiedzieć, dlaczego, ale tłum wdarł się do sali obrad i żądał, aby stanowisko to objął świętobliwy, skromny, lecz mądry i znający język miejscowy — Wojciech. Musiał na to przystać czeski książę Bolesław Pobożny i wyjednać zatwierdzenie u cesarza Ottona II. Ale te zaszczyty, jakie spadły na

młodego Sławnika, nie poszły w smak czeskim Przemysłom, z których jeden, imieniem Stracikwas, myślał o tej godności dla siebie.

Gdy zrażony i znużony intrygami Stracikwasa Wojciech z chrześcijańską pokorą udał się do niego, prosząc go na kolanach nieomal, by godność tę wziął na siebie, tamten z czeską obłudą ofiary nie przyjął, ale i działalności swej nie zaprzestał.

Tymczasem nad młodym biskupem zbierała się burza. Oburzony boswim trybem życia ówczesnego świata młodych, ośmielił się wyrzucić im pijaństwo, rozpustę i marnotrawstwo. Najbardziej jednak bolał nad sprzedawaniem chrześcijan w niewolę tak, że chcąc im pomóc, cały majątek oddał na ich wykup, a sam żył niemal w nędzy, jadając raz dziennie i z kamieniem pod głową spijając, bo nawet poduszkę oddał ubogiemu.

Nie mogąc trafić do serc swych diecezjan, postanowił Wojciech udać się do Rzymu i tam prosić Ojca św. o pozwolenie zrzeczenia się godności biskupiej i udania się do Ziemi Świętej.

I tym razem jednak Opatrzność stanęła naprzeciw jego planom. Zatrzymawszy się w drodze do Rzymu w benedyktyńskim klasztorze Monte Cassino, musiał z niego nocą uchodzić, ponieważ tamtejsi zakonnicy żądali, by koniecznie został ich opatem, na co on żadną miarą przystać nie mógł, gdyż nie na to porzu-

cał jedne godności, by inne na siebie przyjmować. Uszedł do niedalekiego klasztoru greckich bazylianów w Kampanii. Tam dostał się pod przemożny wpływ opata Nilusa, dawnego pustelnika, autorytetu moralnego ówczesnego wieku, który ostatecznie ukształtował jego duszę i wprowadził ład w posiadanej przez Wojciecha wiedzy. Nilus, najmądrszy człowiek tego wieku, twierdził o Wojciechu, a miał już wówczas lat sto bez mała, że nie znał drugiego, taką miłością płonącego ku rzeczom niebieskim, jak ten biskup, który mawiał o sobie, że „Słowianinem jest”. Nilus, chociaż cenił, szanował i lubił Wojciecha, nie uległ jego gorącym prośbom i nie przyjął go do swego zgromadzenia. Odesłał go natomiast do centrum ówczesnego świata, do Rzymu, gdzie mógł on wejść w kontakt z otoczeniem młodocianego cesarza Ottona III. Aże i pobyt w rzymskim klasztorze nie dał Wojciechowi oczekiwanego spokoju. Nie darmo w Mszy o św. Wojciechu modlimy się, że „powstał pasterz dobry, który duszę swoją daje za owce swoje”. Nie minęło wiele miesięcy, gdy metropolita moguncki Willigis, któremu wówczas podlegało jeszcze biskupstwo praskie, widząc, że źle się dzie-

je w diecezji praskiej, zwrócił się z prośbą, by Papież skłonił Wojciecha do powrotu do Pragi. Gdy prośbę tę poparł obłudny Stracikwas, Wojciech wyrzekł: „fiat voluntas Tua” i wrócił entuzjastycznie witanym przez lud Pragi.

Jednak intrygi możnej rodziny Werszowów, którzy nie mogli mu darować, że wszedł z nimi w spór o pogański zwyczaj zemsty rodowej, zmusiły go ponownie do opuszczenia kraju ojczystego i udania się przez Węgry do Rzymu, gdzie został opatem w klasztorze św. Aleksego. Rzym w tym okresie przeżywał znowu wielkie dni. Stały pobyt cesarza Ottona III, postaci Sylwestra II Papieża i biskupa leodyjskiego Notkera stawiały go w rzędzie pierwszych ośrodków umysłowych świata. Tam też Wojciech zetknął się bliżej z cesarzem Ottonem, stając się temu wyjątkowemu władcy powiernikiem i przyjacielem. Tam wszedł w wir spraw i wysiłków Kościoła dla wprowadzenia reformy cluniackiej i nawrócenia reszty pogańskiej Europy.

(c. d. n.)

Z. K.





10758/124

## PRZECIW KRUCJACIE

Walter Lippman do niedawna broił polityki zmuszenia Rosji do układu przez konsekwentnie usztywnioną postawę. Obecnie przeszedł do nowej tezy: zmuszenia Rosji do układu przez wojnę. Ale wojnę o ograniczonych celach, nie żadną krucjatę, nie rozbicie Rosji. Wojnę należałoby prowadzić jedynie do punktu, w którym Rosja zgodzi się rokować o pokój kompromisowy, przywracający równowagę sił i ustalający strefy wpływów. Przytaczamy w obszernym streszczeniu artykuł, zamieszczony na ten temat przez Lippmana w „Figaro“ (2.4.).

Doktryna wojny totalnej — pisze Lippman — nie znajdzie, moim zdaniem, zastosowania w razie konfliktu z Rosją. Jest prawdą, że w każdej wielkiej wojnie współczesnej angażuje się całą ludność i wszystkie zasoby, że nie ma już nietykalności cywilów. Ale celem współczesnej wojny nie musi być totalne zniszczenie nieprzyjaciela. Wojnę przeciw Niemcom trzeba było, niestety, prowadzić totalnie do końca, bo tego chciał Hitler. Ale już wojna przeciw Włochom i nawet przeciw Japonii miała cele nie totalne, lecz ograniczone. I choć według litery kapitulacja tych państw była bezwarunkowa, Włochy już osiągnęły, a Japonia niewątpliwie osiągnie pokój wypertraktowany.

Historia mówi, że Rosję nieraz pokonywano w wojnach o celach ograniczonych. Kto, jak Napoleon czy Hitler prowadził przeciw Rosji wojnę o celach totalnych, ponosił klęskę. I dziś byłoby nieinaczej, bo imperium jest dobrze zorganizowane właśnie do prowadzenia wojny totalnej. To też szefowie wojskowi USA powinni czuwać nad tym, by szefowie polityczni nie wciągali Stanów Zjednoczonych w razie konfliktu w wojnę o celach nieograniczonych. Ta-

ka wojna, choćby zwycięska, posiada cenę rujnującą. Amerykanom trzeba szczególnie kierownictwa silnego i dalekowzrocznego, bowiem łatwo popadają w herezję wojny nieograniczonej. Przyczynia się do tego idealistyczna tradycja Ameryki, nie uznająca traktatów opartych na równowadze sił i istnieniu stref wpływów. Tradycja ta uznaje tylko jeden świat o podobnej mentalności i nie może się pogodzić ze światem, w którym wielkie mocarstwa nie mają i nie zamierzają mieć podobnej mentalności. Tradycja ta rodzi krucjaty, a krucjata przeciw takiej potędze jak Rosja, to niekończąca się wojna o celach niemożliwych do osiągnięcia. Skłonność Amerykanów do krucjat, jest tymbardziej niebezpieczna, że nie mieli oni dotąd sposobności przekonania się o granicach swej siły. Amerykanie muszą zrozumieć, że w razie konfliktu zbrojnego muszą wyznaczyć sobie cele ograniczone i konkretne, prowadzące do kompromisowego pokoju, który przywróci równowagę sił i utworzy strefy wpływów. Konflikt nie może się przerodzić w uniwersalną krucjatę przeciw komunizmowi, bo to zmusiłoby Amerykanów do naiechania Rosji, podbicie jej i podjęcia straszliwego zadania zduszenia wojen domowych na całej powierzchni globu. Jeśliby Stany Zjednoczone zapędziły się w taką wojnę, historia stwierdziłaby, że same były sprawcą własnej ruiny, ruin takiej, jakiej nie mógłby sprawić żaden nieprzyjaciel zewnętrzny. (IP).

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. 2.”  
złożyli:

Dh Józef Wardzała  
(Lebenstedt) . . . . . 50 marek  
Dh Kazimierz Szymerski  
(Watenstedt) . . . . . 100 marek

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI  
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie  
ul. Zygmuntowska 29



archiwum  
harcerskie.pl